Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 8 marca 1934 Nr. 67

Rozbrojenia i zbrojenia

Angielski dziennik „Times" (czytaj Tajms) zamieszcza niewątpliwie z wiedzą czynników rządowych artykuł, omawiający wyniki podróży po Europie Edena, którego zadaniem było zebranie poglądów trzech głównych mocarstw na sprawę rozbrojenia.

„Times" podkreśla wielkiej wagi zwrot w opinji angielskiej, która uważa obecnie za słuszne ustalenie środków obrony przy zmniejszeniu zbrojeń. Wyjściem z sytuacji byłoby stosowanie zbiorowej akcji wobec państwa, wykraczającego w zbrojeniach ponad ustaloną normę.

BURZA O ZBROJENIA W AMERYCE

W komisji budżetowej w Waszyngtonie po niezwykle burzliwej dyskusji odrzucony został wniosek szefa sztabu gener. armji Stanów Zjednoczonych, który domagał się zwiększenia sił zbrojnych. Komisja uchwaliła wbrew wnioskowi, że armja regularna ma liczyć 130.000 żołnierzy zamiast 165.000, gwardja 190.000 zamiast 210.000. Wydatki ustalono na 279.541.000 dol. zamiast proponowanych 349.523.000 dol. Liczba samolotów uległa zmniejszeniu z 348 na 290.

ZBROJENIA W ANGLJI

Angielska marynarka wojenna przewiduje wydatki na rok 1934 w wysokości 56.550.000 funtów szterlingów (o 2.980.000 więcej, niż w r. ub.). W r. 1934 marynarka przewiduje budowę 4 krążowników, 1 krążownika lekkiego, 8 kontrtorpedowców, awjomatki 13 łodzi podwodnych.

17 spraw w Sejmie

na wczorajszem posiedzeniu

Porządek dzienny wczorajszego posiedzenia Sejmu obejmował 17 punktów.

Na wstępie marszałek Świtalski wygłosił dłuższe przemówienie, w którem uczcił pamięć zmarłego onegdaj ś. p. Smulikowskiego, który od 14 lat zasiadał w Izbie. Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Bez dyskusji załatwiono szereg rządowych projektów ustaw, m. in. ustawy ratyfikacyjne oraz ustawę o dożywotniej emeryturze dla Prezydentów.

Wielka konferencja gospodarcza w Gdyni

Dnia 8 marca odbędzie się w Gdyni wielka konferencja gospodarcza, poświęcona aktualnym kwestjom, związanym z potrzebami portu gdyńskiego.

Do Gdyni wyjeżdżają na konferencję: minister przemysłu i handlu, dr. Zarzycki, minister rolnictwa Nakoniecznikoff-Klukowski, szef biura ekonomicznego Rady Ministrów wiceminister Lechnicki, wiceminister skarbu Kozłowski oraz przedstawiciele innych władz i urzędów centralnych.

Konferencja, w której wezmą udział przedstawiciele sfer gospodarczych, omówi m. in. sprawy celne i kolejowe. Poruszone będą również zagadnienia, związane z przystosowaniem portu gdyńskiego do zaostrzającej się walki konkurencyjnej między portami na Bałtyku.

Sędzia Prince został otruty

Władze zarządzą ekshumację zwłok

PARYŻ, (PAT). W dochodzeniu, prowadzonem w sprawie zabójstwa radcy Prince'a zaszedł wczoraj ważny fakt. Profesor dr. Kuhn, który dokonywał analizy części zwłok zabitego wykrył ślady zatrucia organizmu zmarłego przez substancję organiczną w rodzaju kokainy, chloroformu.

Wobec tych sprzecznych opinij znanych specjalistów władze zarządzą prawdopodobnie dodatkowe badania i ekshumację zwłok.

STAWISKI WZIĄŁ OD NIEMCÓW 100.000 FUNTÓW ZA PLANY FORTYFIKACYJ

PARYŻ. (PAT.) Duże wrażenie wywołały w Paryżu rewelacje prasy angielskiej na temat szpiegowskiej działalności Stawiskiego. W myśl tych informacyj, Stawiski miał sprzedać wiadomości o fortyfikacjach francuskich rządowi niemieckiemu za sumę, odpowiadającą 100 tys. funtów szterlingów.

Śmierć gen. J. Romera

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych w szpitalu wojskowym w Warszawie zmarł generał dywizji w stanie spoczynku b. inspektor armji Jan Romer.

Pogrzeb ś.p. J. Smulikowskiego

Jutro o godz. 9-ej rano odbędzie się pogrzeb ś. p. J. Kotwicz-Smulikowskiego, posła na Sejm, wiceprezesa Zw. Naucz. Polskiego, członka Państwowej Rady Oświecenia Publicznego i Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, wiceprezesa Rady Szkolnej m. st. Warszawy.

Ś. p. J. Smulikowski, obrońca Lwowa, kawaler Krzyża Niepodległości, zmarł dn. 5 marca r. b., przeżywszy lat 53.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano czek na Nowy Jork 5.31 wobec 5.31 i trzy czwarte onegdaj Londyn obniżył się z 26.95 do 26,93, Medjolan z 45.70 do 45.60.

500 osób utonęło wraz z parowcem

przy wjeździe do portu Kantońskiego

KANTON. (PAT.) Przed wjazdem do portu kantońskiego zatonął parowiec, kursujący na rzece. Panuje obawa, że wszyscy pasażerowie w liczbie 500 zatonęli. Dotychczas wyłowiono 350 trupów, które ułożono na ulicy, wiodącej z portu do miasta. Zebrały się tam tłumy kobiet, które poszukują swych krewnych.

Kapitan i 20 marynarzy czeka na śmierć

na resztkach rozbitego statku

BUKARESZT. (PAT.) Włoski transportowiec naftowy „Santoni" rzucony został na skały wpobliżu Constanzy. Statek „King Lear" pośpieszył mu z pomocą, lecz „Santoni", mający złamany ster, pękł na dwoje i zaczął tonąć.

Spuszczono łódź ratunkową, do której wsiadło 13 ludzi. Wzburzone fale przewróciły łódź, przyczem trzech ludzi zatonęło, 10-ciu zaś dotarło wpław do brzegu. Nie zdołano jednak ich uratować, gdyż zmarli z zimna w drodze do szpitala.

Kapitan z 20 ludźmi załogi pozostali na pokładzie statku. Na uratowanie ich niema żadnej nadziei, gdyż zbliżenie się do tonącego statku jest niemożliwem.

Tunel pod kanałem La Manche

PARYŻ, PAT). Senator Le Trocquer wygłosił odczyt w sprawie budowy tunelu pod kanałem La Manche, podkreślając olbrzymie jego znaczenie dla stosunków ekonomicznych wielu państw. Sen. Le Trocquer zaznaczył, że dzięki nowowynalezionej metodzie usuwania ziemi z budującego się tunelu możnaby go ukończyć w ciągu trzech lat.

SKRÓTY

Na kopalni Lithandra w Nowym Bytomiu zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą 4 ofiary. Katastrofa nastąpiła wskutek oberwania się zwałów węgla ze ścian szybu. Węgiel przysypał 4 górników. Odkopano zwłoki ładowacza, który poniósł śmierć na miejscu a trzej pozostali są ciężko ranni.

*

Dwaj mieszkańcy Świętochłowic Józef Burda i Malajka wyszedłszy z restauracji w stanie podchmielonym wszczęli bójkę z przechodniami. Zaczepiony przez nich Franciszek Nawrat, przewodniczący rady zakładowej Huty „Falva" w Świętochłowicach w obronie własnej strzelił z rewolweru kładąc trupem obu napastników.

*

Pewien bogaty amerykanin z Chile postanowił wysunąć swą kandydaturę na tron republiki Andorry. Zaofiarował on biskupowi Seo Durgiel 400.000 pesetów za zrzeczenie się praw zwierzchnich i przyrzekł mieszkańcom Andorry zwolnienie od podatków. Rada Andorry odrzuciła tę propozycję.

*

Na szosie pod Koburgiem (Niemcy) samochód z 4-ma osobami wpadł na drzewo i rozbił się. Jedna osoba zabita, 3 osoby ciężko ranne.

Nowe emerytury od 1 kwietnia

Jak wiadomo, z dniem 1 kwietnia r. b. emeryci państwowi pobierać będą emerytury na podstawie nowego wymiaru i obliczania, zmienionego wskutek cofnięcia emerytom dodatku mieszkaniowego. Władze likwidujące emerytury otrzymały już konkretne zlecenia w tej mierze.

Jako ekwiwalent za cofnięty dodatek mieszkaniowy emeryci otrzymają od 1 kwietnia r. b. 10-procentowy dodatek do podstawowej emerytury. Za podstawową emeryturę uważa się uposażenie zasadnicze i dodatek regulacyjny.

Obliczono, iż emeryt 5 stopnia służbowego posiadał dotychczas dodatek za mieszkanie np. we Lwowie 128 złotych. Od 1 kwietnia r. b. na podstawie nowego wymiaru, zamiast 128 złotych emeryt 5 stopnia otrzyma 50 złotych, czyli straci różnicę. Zwracają uwagę, że najmniej stracą na nowym wymiarze emerytur emeryci niskiego stopnia, w małych miastach.

Nowy wymiar emerytur odnosi się do emerytów państwowych cywilnych i zawodowych wojskowych. Słychać, iż zmieniony wymiar emerytalny stosowany będzie również do kolejarzy.

Państwowa komunikacja autobusowa

Jak się dowiadujemy, kwestja stworzenia państwowego przedsiębiorstwa autobusowego została ostatecznie zdecydowana. Początkowe plany, aby nowe przedsiębiorstwo miało kilku akcjonarjuszów, zostały zaniechane Nowe przedsiębiorstwo, oparte na zasadach komercjalizacji, tworzą wyłącznie polskie koleje państwowe.

Dotychczas wiadomo, iż państwowe przedsiębiorstwo autobusowe eksploatować będzie linje komunikacyjne: Warszawa — Radom — Kielce — Kraków, Kraków — Zakopane, Kraków — Szczawnica, Kraków — Krynica, Warszawa — Białystok — Grodno i Warszawa — Pułtusk — Łomża — Grajewo. Ponadto w Małopolsce wschodniej mają być uruchomione państwowe linje autobusowe do uzdrowisk oraz w niekótrych miejscowościach uzdrowiskowych autobusowe połączenia między stacjami kolejowemi a uzdrowiskami.

Tabor autobusowy zakupiony będzie w państwowych zakładach inżynierji. Jak słychać, państwowe przedsiębiorstwo autobusowe zakupić ma około 60 autobusów, w tem przeszło 30 luksusowych wozów typu „Saurer".

Kochliwy pan prezes spółdzielni

Przy ul. Marszałkowskiej pod Nr. 91 w Warszawie mieści się spółdzielnia „Wszechpolskie Braterstwo", której godność prezesa piastuje p. Bronisław Michałowski, dorodny mężczyzna, liczący lat 45.

Pan prezes odznacza się dziwną słabością do kobiet i dlatego znalazł się w konflikcie z artykułem kodeksu karnego.

Tak się złożyło, że o posadę maszynistki w spółdzielni czyniła usilne starania sympatyczna panna Celina Sikorska, która na panu prezesie uczyniła piorunujące wrażenie. Żeby motylka łatwiej było chwycić w siatkę pan prezes Michałowski wyraził zgodę na dokonanie próby pisania, ale wieczorem, gdy w zacisznym gabinecie nie będzie nikt przeszkadzał.

Panna Sikorska nie podejrzewała pana prezesa o brzydkie zamiary i o wyznaczonej godzinie przybyła na ...próbę...

Jeszcze nie zdążyła siąść koło maszyny, gdy drżący na całem ciele pan prezes posadził przerażoną maszynistkę na kolana, zdejmując z niej przemocą wierzchnie szaty.

Skończyło się jedynie na częściowem obnażeniu i na krzyku.

W podobnej sytuacji znalazła się woźna spółdzielni Anastazja Buczakowa, której, jakby z wyrachowania wstrzymano normalną wypłatę pensji. Pan prezes polecał Burakowej przychodzić po południu po pieniądze.

Zgodnie z umową, gdy pewnego popołudnia Buczakowa przybyła po odbiór należności i znalazła się sam na sam z panem prezesem zaskoczona została propozycją. Spotkawszy się z kategoryczną odmową — p. Michałowski chwycił swą ofiarę, porwał na niej bieliznę. Buczakowa wyszła z opresji zwycięsko. Uciekła.

Naskutek przeprowadzonego śledztwa, które potwierdziło doniesienia o erotycznych eskapadach p. Michałowskiego — urząd prokuratorski przygotował akt oskarżenia w tej sprawie.

Niebieskie banki i złota ultramaryna

Skandal, który powinien zwrócić uwagę władz

Redukcje płac i pracowników są modne, są tak modne, że poprostu nikt się nie dziwi, gdy jakaś firma uruchamia swą gilotynę redukcyjną. Tnie ona płace odcina pracowników od źródeł zarobkowania i na biernej większości czyni wrażenie, że ją puszcza w ruch kryzys (jedyny ruch, oprócz „ruchu bezrobocia", który wytwarza kryzys!). A tak nie jest! Za kulisami tych machinacyj redukcyjnych w wielu wypadkach dzieją się rzeczy, które mają posmak skandalu i nim powinny się zająć miarodajne władze państwowe.

Dla przykładu weźmiemy teren bankowy. Wiele instytucyj finansowych znalazło się w trudnościach płatniczych i systematycznie redukuje swój personel. Redukcje zaczynają się od dołu, bo które „góry" same puszczą się na zieloną trawkę, mają charakter masowy, bo przecież wielu głodomorów trzeba zwolnić, aby taka oszczędność na finansach banku mogła zaważyć. Wystarczyłoby często zwolnienie jednej „grubej ryby" za dziesiątki płotek urzędniczych, ale — już powiedzieliśmy — grube ryby w sieci kryzysu nie dają się łapać.

Jest rzeczą oczywistą, że obroty bankowe wskutek przesilenia gospodarczego zmniejszyły się, ale jest rzeczą również pewną, że administracja, zwłaszcza ta szczytowa, jest rozbudowana ua miarę dobrych czasów. Płace i tantjemy dyrektorskie, honorarja władz naczelnych, rekrutujących się z renomowanych darmozjadów, u tytułowanych pasorzytów, pochłaniają więcej, niż czasy kryzysu dają. Stąd trudności! Zamiast zredukować szczyty, redukuje się masy pracownicze. Czy pracy dzięki temu jest mniej? Nie! Tylko na barki pozostałych pracowników zrzuca się nadmiar czynności i przez bezwzględny wyzysk pod grozą gilotyny redukcyjnej zmusza si do wysiłków ponad siły.

Słuszny więc jest postulat, któ ry dojrzewa w organizacjach zawodowych pracowników bankowych, by władze państwowe ukróciły wyzysk w bankach przez reorganizację szczytów i ściślejszą kontrolę nad gospodarką banków. Wtedy okaże się, że redukcje niższego personelu są okrucieństwem czasu, zaś apetyty władz bankowych przypominają apetyt rekinów.

Nie lepiej, jak w bankach (oczywiście dla strony pracowniczej!) dzieje się w przemyśle ultramaryny. Tej niewinnej farbki do bielizny? — zapytacie. Właśnie tak! Mała farbka, ale duży interes i kiepsko w nim jedynie pracownikom.

Otóż na terenie Polski działają cztery fabryki chemiczne, produkujące ultramarynę, a mianowicie w Warszawie „Setzner i Werner" Sp. Akc.", w Pruszkowie „Sommer i Nower Sp. Akc.", w Kaliszu „Płocki, Wasserman i Ska", we Lwowie „Ch. Perlmutter" Dają one olbrzymie dochody. Wtajemniczeni twierdzą, że na ultramarynie przemysłowcy zarabiają 200 procent.

Fabryki te, choć niewielkie mają dobrze płatnych dyrektorów, wicedyrektorów, prezesów członków rad nadzorczych, niczem w olbrzymich bankach Przeważnie godności te piastują wspólnicy i akcjonarjusze. Dzięki nim koszty administracyjne sięgają olbrzymich sum. A skutek? Płace robotników spychane są na poziom głodowy i w kwitnącym dziale przemysłu kwitnie wyzysk strony pracowniczej. Fabrykanci kupują sobie kamienice, a robotnikom kiszki marsza grają.

Sprawa ultramaryny interesuje nas jeszcze z innych względów, a mianowicie ze względu na konsumenta. Farbka do bielizny kosztuje w hurcie za kg. od 2,70 do 4.60. W Niemczech, gdzie handel ultramaryną jest lepiej kontrolowany, kg. kosztuje od 60 gr do 1 zł., w Holandji od 65 gr. do 1.15 zł. Widzimy więc, jaka jest olbrzymia różnica w cenach, a przecież zagraniczny przemysł nie pracuje dla deficytu! Ale tego jeszcze mało naszym przemysłowcom! Chcą utworzyć kartel! Do takiej organizacji wyzysku nasze władze nie mogą dopuścić. (Zdz. W.)

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

PROFESOR GEOGRAFJI

Profesorstwo Załęscy siedzieli w bawialni przy stole. On przeglądał właśnie i poprawiał wypracowania uczniów, ona siedziała naprzeciwko swego męża, utkwiwszy w nim nieruchomo oczy.

— Stępień... no, ten jest mocny w przedmiocie... tak, dobre wypracowanie.. Karaś... ech, Karaś, Karaś znów dwóję dostaniesz, nic nie umiesz... Pulpeciak.. nno... nieźle, tylko, gdzie on znalazł 6 miljonów mieszkańców w Paryżu? 4 miljony kochaneczku 4 miljony i to razem z przedmieściami.

Pani Załęcka nie spuszczała zeń oka. Pan profesor w pewnej chwili to zauważył:

— Dziwnie coś na mnie patrzysz, Marto... o! nie, co to, to nie. — Więc dla niego Kajenna znajduje się w Europie? Ameryka Południowa, do kroćset....

Naprawdę, żenowało go owe spojrzenie żony. Wytrącony z nastroju, zamknął przeglądany właśnie zeszyt.

— Czyś chciała mi coś powiedzieć, Marto? Słucham, słucham..

Spojrzenie pani Marty zabarwiło się lekkim odcieniem ironji.

— Zgadłeś, Teofilu, chciałam ci coś powiedzieć. Zaczekaj chwileczkę tylko.

Podeszła na palcach do drzwi pokoju dziecinnego, zajrzała, czy synkowie śpią, poczem zamykając za sobą ostrożnie, wróciła do stołu. Po drodze wzięła z kredensu torebkę, otworzyła ją i wyjęła z niej zwiniętą karteczkę. Znów spojrzała z jakimś dziwnym uśmieszkiem na męża i pomachała w powietrzu trzymanym papierem.

— Czy możesz mi powiedzieć Teofilu, gdzie na ziemi jest najłagodniejszy klimat?

Profesor Teofil rozdziawił usta ze zdumienia.

— **Więc tyle przygotowań do takiego prostego pytania? Ależ służę ci natychmiast odpowiedzią!** Najłagodniejszym klimatem na świecie cieszą się niektóre wyspy Oceanji, a pomiędzy niemi szczególnie wyspy Hawajskie, kraj wiecznej wiosny, raj dla zakochanych.

— Te same słowa, nie zmieniłeś się, mój drogi. Czy pamiętasz że to była pierwsza rzecz, której mnie nauczyłeś, kiedyśmy byli za ręczeni?

Tak, pan Teofil pamiętał to dobrze. Wnet jednak na jego rysach ukazał się lekki niepokój, który był całkowicie zresztą usprawiedliwiony, jak to wnet zobaczymy.

Pani Marta, wywijając wciąż tajemniczym papierkiem, mówiła dalej:

— Miłość minęła. Nie przeczwiem, co mówię. Znudziłam ci się, ja — cnotliwa małżonka, matka twych dwóch synów, dbająca raczej o dom, niż o kokieterję. Poszukałeś sobie gdzie indziej..

— Ależ, Marciu, skądże?

— Nie przerywaj! Na zewnątrz bałeś się nawiązywać flirty. Może być niemiły wypadek, może skandal.... Już lepiej z mężatkami z tej samej sfery, co ty. One przynajmniej będą miały tak, jak ty, poważne powody do ostrożności i dyskrecji, Idealne kochanki!

— Moja droga, co ty...

— Dajże mi skończyć. Wędrowałeś sobie od jednej naszej znajomej do drugiej, przelatując z kwiatka na kwiatek. W ten sposób pan profesor geografji, Teofil Załęcki, poznał anatomję większości pań z naszego towarzystwa. Przyznaję, żeś był nadzwyczaj ostrożny i przezorny. A jednak, gdyby nie ty właśnie, nigdy bym się nie dowiedziała o twojej niewierności.

— Ja... jak... jakto?...

— Bardzo proste. Każda zkolei, wszystkie twe kochanki dowiadywały się od ciebie tych samych rzeczy, co ja, słyszały te same słowa. Tak, jak ja, dowiedziały się o wyspach Hawajskich — raju dla zakochanych, kraju wiecznej wiosny — panie Lipińska, Krajkowska, Przetelska, Oszmiańska, Buczowska, Przepińska, oraz Bajkowska. Razem siedem sztuk.

— Ależ przysięgam!..

— Nie przysięgaj! Te panie, z których każda była pewna, że jest jedyną, znającą tę ciekawą cecnę wysp Hawajskich, popisywały się swą wiedzą. W ten sposób kolejno poznawałam twe nowe zdobycze. Proszę — tu mam nawet daty. Milczysz? Dobrze robisz. Pocieszę się jednak: jesteśmy kwita. Pierwsze dwie kochanki puściłam ci płazem, myślałam, że się poprawisz. Za każdą następną jednak brałam sobie kochanka...

— Boże, więc tyś śmiała!..

— Tak, jak ty, mój drogi. Z tą różnicą, że z mojej strony były to tylko represje. Zmieniałam kochanka za każdym razem, kiedyś ty podbijał inną kobietę. Natural nie, począwszy od trzeciej. Stanowi to pięciu moich kochanków na twoich siedem kochanek.

— Co za hańba, co za hańba!..

— Trzeba było o tem zawczasu pomyśleć. Zresztą, wina jest z twojej strony. Ale teraz chciałam ci coś jeszcze powiedzieć: nie jestem stworzona do takiego trybu życia — nie lubię tego, męczy mnie to. Czybyś nie zgodził się zrobić zawieszenia broni?

Jutro 88-me opowiadanie p. t. „Zwycięstwo".

Rozbitkowie na polu lodowem

Dalsze przygotowania do akcji ratunkowej

MOSKWA. (PAT.) Rządowa komisja organizacji pomocy dla członków wyprawy „Czeluskina„ donosi, że lotnik Lapidewski dostarczył do obozu rozbitków akumulatory, co zapewnia funkcjonowanie stacji radjowej w obozie. W ciągu ostatnich czterech dni radjostacja obozu dla zaoszczędzenia energji przesyłała jedynie wiadomości o zmianie położenia geograficznego oraz krótkie biuletyny meteorologiczne.

Lotnik Lapidewski przywiózł do obozu zapas oliwy dla znajdującego się tam samolotu „amfibji". Rozbitkom przesyłany jest codziennie przy pomocy północnego radja specjalny biuletyn agencji TASS. o najważniejszych wypadkach w związku sowieckim i zagranicą. Według ostatnich wiadomości co do obecnego położenia obozu, znajduje się on na szerokości 68 stopni 24 minuty 3 sekundy i 173 stopnie 13 minut długości zachodniej. W ciągu jednego dnia lody przesuwają się w kierunku północno-zachodnim mniej więcej o 3 klm..

W dalszym ciągu organizowane są bazy lotnicze na przylądku Onman, gdzie przesłano 1800 klg. benzyny. **Perspektywy lotów w najbliższych dniach zapowiadają się pomyślnie. Możliwem jest jednak wzmożenie się cyklonów w okolicach Kamczatki i ziemi Franciszka Józefa.**

Parowiec „Stalingrad", wiozący kilka samolotów, zapasy paliwa oraz radjoaparaturę z Petropawłowska, minął miejscowość Elutorskoje, położoną pod 60 stopniem szerokości północnej, lecz po napotkaniu lodów grubości pół metra, skierował się na wschód, aby wyjść ze strefy lodów i skręcić następnie ku północy. Komisja rządowa postanowiła wysłać dodatkowo do Wallen drogą na Władywostok znanego lotnika Bołotowa z jego samolotem.

W otrzymanej z Wallen radjodepeszy wyliczone są nazwiska wszystkich osób, wywiezionych drogą powietrzną z obozu. W tej liczbie znajduje się trzyletnia dziewczynka, Ala Bujko, córka kierownika stacji polarnej na wyspie Wrangla, oraz Karina Wasiljewa, licząca 6 miesięcy, córka geodety, zajętego również na wyspie Wrangla.

Zwróć uwagę!

Tanio! Coraz taniej

(w.) Wszyscy wiemy, że ceny spadły. Dziś jest tak tanio, iż możnaby kupować, a kupować! Cóż z tego, kiedy niema za co. Właśnie dlatego jest tanio. Tam, gdzie jest większy popyt, ceny rosną, gdzie większa podaż — ceny maleją. Nie trzeba chyba dodawać, że lepiej się dzieje ludziom pracy w krajach, gdzie popyt jest duży, choć ceny wyższe.

Ceny spadły nietylko w stosunku do poprzednich lat, ale również znalazły się niżej poziomu przedwojennego. Ustala to dokładnie statystyka wielkiego handlu. Jeśli przyjmiemy ceny przedwojenne za 100, (w relacji złotowej) to ceny w grudniu ub roku (rok 1932 podajemy w nawiasie) kształtowały się w poszczególnych państwach następująco:

Belgja 69 (75), Bułgarja 62 (63), Danja 70 (75), Niemcy 96 (92), Anglja 69(68), Finlandja 50 (52), Francja 77 (77), Holandja 77 (76), Włochy 75 (79), Japonja 52 (58), Jugosławja 47 (49), Norwegja 75 (77), Austrja 86 (95), Polska 63 (66), — teraz za 63 zł. możemy to samo kupić, co przed wojną za 100, Szwecja 69 (72), Szwajcarja 91 (90), Czechosłowacja 94 (96), Węgry 54 (62), Stany Zjedn. 101 (89).

Widzimy więc, że jedna Ameryka utrzymała się na poziomie przedwojennym, a nawet go trochę przewyższyła, dzięki przebudowie gospodarczej prez. Roosevelta. Wszystkie państwa straciły równowagę przedwojenną, a te, w których skoki cen są najłagodniejsze (Francja, Szwajcarja), wychodzą z udręk kryzysu obronną ręką. Nam do poziomu przedwojennego daleko! Znajdujemy się w zakresie cen na poziomie Bułgarji.

Wesoły Kącik

SPECJALNOŚĆ



— Czem mogę panu służyć? — spytałem młodego interesenta, który się zgłosił do mnie do redakcji.

Młodzieniec zamiast odpowiedzi wskazał mi jakiś punkcik na przeciwległej ścianie.

— Widzisz pan tę plamę?

— Widzę.

Poruszył wargami, nabrał śliny i splunął z impetem.

— Spójrz pan — oświadczył, — czy trafione?

Sprawdziłem. Rzeczywiście trafił we wskazany punkt.

— Świetnie pan pluje, — pochwaliłem go.

Uśmiechnął się z dumą.

— Na siedem metrów, proszę szanownego pana pluję. W każden jeden punkt trafię...

— Jak pan posiadł tę sztukę?

— Trzy lata bezrobotny jestem. Po całych dniach leżę brzuchem do góry i pluję na sufit. Sufit to już u nas taki od tego mokry, że się w mieszkaniu nad nami wilgoć zrobiła. Ale zato specjalista jestem teraz bez konkurencji. Jak w styczniu, proszę pana, matce przez okno igła na podwórze spadła, to myślisz pan, że schodziłem, żeby ją podnieść? Nie! Zacząłem, uważasz pan, na igłę pluć i tak długo plułem, aż ślina, marznąc, utworzyła długi sopel aż pod samo okno. I dopiero sobie za ten sopel wciągnąłem igłę do mieszkania. Wygoda, co?

— Nadzwyczajna.

— Chciałem właśnie, żeby pan coś o tej mojej specjalności napisał. Dla reklamy. Bo ja mogę każdego jednego tej sztuki nauczyć.

— Sądzi pan, że znajdą się uczniowie?

— Chyba. Taka sztuka w życiu się przydaje. Chcesz pan, na ten przykład, z kobietą na ulicy znajomość zawrzeć. Spluniesz pan zdaleka na palto, jakby nigdy nic. A potem się podchodzi, że niby pani szanowna powalana i trza wytrzeć. I już się znacie.

Także samo w salonie. Niema spluwaczki pod ręką. Jak pan na podłogę spluniesz, to powiedzą, że cham. A jak na sufit pan plunie, to się goście uśmieją, i powiedzą, że z pana swój chłopak z talentem towarzyskiem i że pan potrafi gości zabawić. I zaraz wszędzie będą pana prosić.

Również w kłótni się przydaje. Silnemu pan nigdy z bliska w gębę nie napluje, bo może zdrowo zato oporządzić. A jak pan z siedmiu metrów plunie, to pan zawsze zdąży zwiać...

Niech pan szanowny reklamę mi zrobi, to się uczniowie znajdą.

Napoleon Sadek

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

XI.
WYGRAŁ NA LOTERJI PRZED ŚMIERCIĄ

— Jutro rano o godzinie 6-ej wyrok będzie wykonany! — oświadczył Leonowi Lewandowskiemu prokurator w dniu 18 grudnia 1929 roku, powiadomiwszy go uprzednio, że wniosek kasacyjny został odrzucony i P. Prezydent Rzplitej nie znalazł słuszności do skorzystania z prawa łaski.

— Jestem niewinny!

— Zbrodnia została dowiedziona. Jakie ostatnie życzenia ma skazany?

— Proszę o jedzenie i papierosy. Pragnę również pożegnać się ze stryjem. Jeszcze jedno: Chcę zginąć w mojem cywilnem ubraniu i tak być pochowanym.

— Życzeniom stanie się zadość.

Po wyjściu prokuratora z celi Lewandowski zabrał się do pisania testamentu. Całą spuściznę przekazał stryjowi, a palto zimowe i kapelusz sztywny oddał więźniom.

Pozostawmy przez chwilę Lewandowskiego przy pisaniu testamentu, aby przypomnieć, jakie zbrodnie popełnił.

Młody Lewandowski był synem zamożnego ogrodnika, właściciela 50-morgowego ogrodu. Zapoznał się on z piękną kobietą, z którą zapragnął wstąpić w związek małżeński. Swą wybrankę przedstawił rodzicom. Nie spodobała się im i zażądali, by syn z nią zerwał. Odmówił. Na tem tle wynikły niesnaski w rodzinie.

Jakie one miały przebieg nie będziemy teraz ustalać, gdyż i śledztwo niczego pozytywnego nie stwierdziło, dość, że w głowie Leona powstał upiorny plan wymordowania całej rodziny, by w ten sposób stać się panem sytuacji.

W lutym 1927 roku przystąpił do wcielenia potwornego zamiaru w czyn. Uzbrojony w siekierę, wpadł do mieszkania o północy i pierwszy cios wymierzył siostrze. Raniona miała jeszcze tyle siły, aby wyskoczyć z łóżka i dobiec do okna. Tam ją dopadł brat, siekierą odrąbał jej rękę, by nie mogła wytłuc szyby, a następnym ciosem rozpłatał głowę. Zabiwszy siostrę, tą samą siekierą pozbawił życia ojca, matkę, babkę, drugą siostrę i dwuch braci.

Następnie przebrał się w inny garnitur, poplamiony krwią spalił, siekierę wrzucił do studni i wyszedł z domu.

Na drugi dzień zbrodnia została odkryta. Wezwany Lewandowski przybył nie miejsce zbiorowej masakry i zaczął najspokojniej przyglądać się trupom. Nie okazywał żadnego wzruszenia, ani żalu. To zastanowiło policjantów. Został aresztowany.

Przy bliższem badaniu znaleziono na jego ciele ślady krwi ludzkiej. Nie umiał wytłumaczyć, jak również tego, gdzie jest jego stare ubranie. W krzyżowym ogniu pytań przyznał się wreszcie do zbrodni i został odstawiony do więzienia w Grudziądzu.

Tutaj znów zaprzeczył swym poprzednim zeznaniom i uparcie powtarzał:

— Jestem niewinny!

Ale dowody przemawiały przeciw niemu, były tak oczywiste, że został postawiony przed sąd, który go skazał na karę śmierci przez powieszenie.

Nie będzie od rzeczy tutaj zwrócić uwagę na kaprys losu. Na drugi dzień po zbrodni Lewandowski wygrał na loterii kilkanaście tysięcy złotych. Gdyby wygrał je wcześniej, być może nie doszłoby do tak potwornego rozlewu krwi.

Skazaniec skończył pisanie testamentu i dozorcy więzienni powiadomili go, że czeka na niego stryj.

— Proście, bo chcę się z nim pożegnać.

Wszedł stryj.

— Leoś! Jakżeś mógł to zrobić?! Ojca zabiłeś, matkę, rodzeństwo...

— Moje ręce są czyste!

— Przecież cię skazano...

— Cierpię niewinnie!

— Mogłeś się bronić... Nie dowiodłeś swej niewinności...

— Nie mogłem, ale jestem czysty.

Długo ciągnęła się rozmowa. Lewandowski tłumaczył się i uparcie zapewniał, że to nie on popełnił zbrodnię.

Przed północą ksiądz wyspowiadał skazańca i przygotował go do śmierci. Noc spędził niespokojnie. Budził się często, zrywał się gwałtownie z łóżka i pytał głosem nabrzmiałym od rozpaczy:

— Czy to już?

— Jeszcze! Jeszcze do szóstej daleko!

O świcie przybył do celi Lewandowskiego ksiądz i pozostał z nim do chwili wyprowadzenia na miejsce stracenia. Skazaniec szedł na szafot spokojnie, powtarzając ledwo dosłyszalnym szeptem słowa modlitwy. Pod szubienicą, gdy prokurator zabrał się do czytania wyroku, krzyknął:

— Jestem niewinny w tej sprawie!

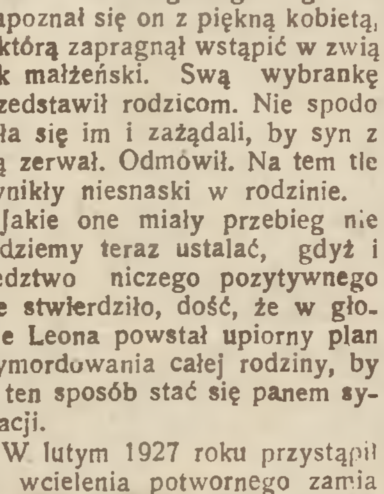
Prokurator dokończył czytania i oddał skazańca w ręce kata. Ksiądz pobłogosławił. Lewandowski ucałował krucyfiks i, za nim kat mu zarzucił stryczek, wypowiedział jeszcze po raz ostatni:

— Niewinnie schodzę z tego świata!

Albo w ten sposób próbował zagłuszyć sumienie, albo oczyścić się wobec świata. Niewiadomo! Tajemnicę tę kryje cichy grób na cmentarzu grudziądzkim.

Jack Bury

Coś dla Pani



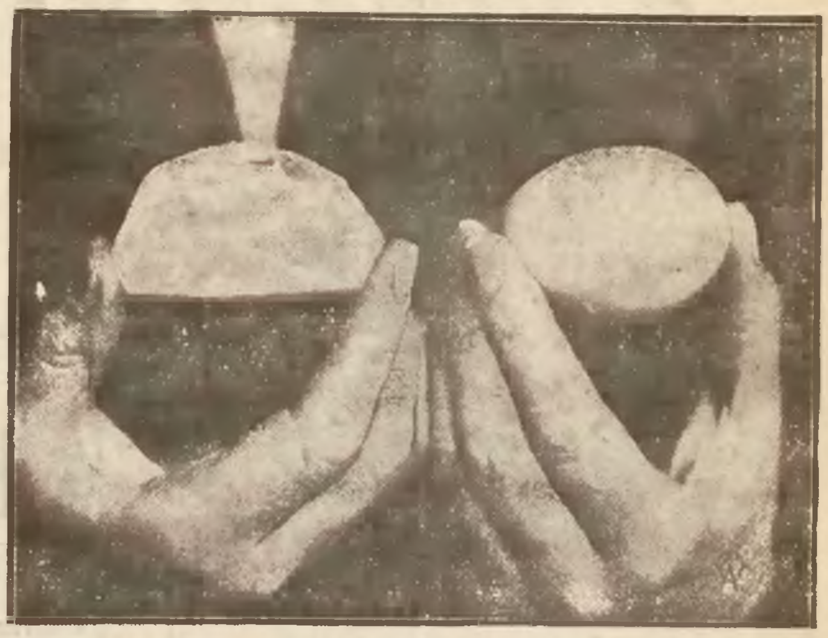
Moda malowania nieprawdopodobnie maleńkich usteczek w serduszko, już przeminęła, obecnie pani pociąga śmiało pomadką swój naturalny zarys warg. Wygląda to bardziej oryginalnie.



NOWY SPOSÓB UPIĘKSZANIA UST

Karmin w pałeczkach wychodzi z mody, przynajmniej w Paryżu, gdzie powszechnie przyjął się nowy sposób barwienia ust. Uskutecznia się ono, mianowicie za pomocą rozpylacza z farbą i szablonu zakrywającego dolną część twarzy, a odsłaniającego jedynie usta.

OLBRZYMI DIAMENT



W okolicach Kapsztadtu w Południowej Afryce znaleziono niedawno diament posiadający rozmiary kurzego jaja.

Znów... Studzieniec!

Na łamach naszego pisma dużo miejsca zajmował już zakład wychowawczo - poprawczy w Studzieńcu.

Wskazywaliśmy wielokrotnie, że na zakład ten, posiadający tak smutną przeszłość, której wyrazem stał się słynny proces o katowanie dzieci — opinja publiczna zwróci szczególną uwagę i każde najmniejsze uchybienie piętnować będzie bez skrupułów.

Studzieniec odrodzony, jak zwykło się o nim mówić, musi być rzeczywiście bez skaz wychowawczych, musi być wzorem zakładów; tego zresztą pragną nasze władze.

Rzeczywistość niezawsze idzie jednak po linji pragnień.

Na nowym Studzieńcu ciążą już dwa procesy: jeden żony pastucha Gałązki, rozniesionego rogami buhaja, drugi zarządzającego rolą, któremu odmówiono odszkodowania za urlop.

Nas interesują sprawy czysto wychowawcze. Dla opinji publicznej nie jest obojętną rzeczą, jak żyją chłopcy o skłonnościach przestępczych, jak się ich wychowuje, by po pewnym czasie mogli wrócić do społeczeństwa, jako uczciwi jego członkowie.

Jak się dowiadujemy, wiecznie palącą sprawą jest w Studzieńcu tak zwana separatka. Pisaliśmy, że jest ona przerobiona z dawnej kostnicy i chłopcy o tem wiedzą, drżąc już na samą myśl dostania się do niej, że taka metoda zastraszenia nic nie ma wspólnego z wychowaniem i t. p.

W separatce tej przebywają podobno ostatnio chłopcy od kilku tygodni. Nawet w więzieniu zamknięcie w samotności może trwać, według zasięgniętych przez nas informacyj, tylko 14 dni. Dłuższa samotność grozi tak zw. psychozą więzienną, która może być przyczyną wielu zaburzeń psychicznych.

Dla młodego chłopca kilka tygodni spędzonych w samotności i w dodatku bez żadnego zajęcia może mieć fatalne skutki.

Za co zastosowano tak wielką karę, którą współczesne metody pedagogiczne wymazały ze swych programów?

Podobno za ucieczkę. W starych przepisach rosyjskich znajdowało się zastrzeżenie, że jeżeli uciekinier po trzech dniach wróci w celu dalszego odbycia kary, nie pamięta mu się tego czynu.

Młodym chłopcom, których wychowała ulica, zamknięcie nigdy nie będzie się podobało. Przy każdej sposobności, a cóż dopiero mówić z wiosną, będą próbowali uciekać.

Ale za to nie można ich odseparowywać od rówieśników na kilka tygodni i narażać na przykre konsekwencje.

Sądzić należy, że sprawa ta będzie wyświetlona! Oby jaknajprędzie wyświetlona! Oby jak najpręd

Automatyczny stratostat sowiecki

W Leningradzie przystąpiono do budowy pierwszego stratostatu automatycznego, który wyruszy w podróż do stratosfery bez załogi. Maksymalna zdolność wzniesienia się balonu w górę wynosi 40 km. Balon składa się z kilku mniejszych balonów i gondoli.

Znajdujące się w gondoli różne aparaty i narzędzia pomiarowe, meteorologiczne, barometry etc. etc. będą działały automatycznie. Również automatycznie będzie dokonywał zdjęcia powierzchni ziemi aparat fotograficzny, nastawiony pod właściwym kątem. Stratostat ma poszybować w bezmiary powietrzne w końcu marca r. b.

I w Anglji też zmierzch miljonerów

Liczba miljonerów w Anglji zmniejszyła się w roku ubiegłym o 127 osób. Kraj ten liczy w chwili obecnej tylko 333 osób, mogących pretendować do tytułu miljonera.

Rola miljonera w Anglji nie jest łatwą, jeśli się zważy, że człowiek ten musi rozporządzać rocznym dochodem w sumie **150.000 funtów na podstawie taryfy podatkowej.** Z liczby tych 333 dochodem powyżej 1 i pół miljona funtów rocznie rozporządzają 94 osoby. 57 bogaczy ma dochód od 1 do 1 i pół miljona. 182 cieszy się dochodem od 3/4 do 1 miljona. Do najbogatszych ludzi w Anglji zalicza się książę Westminster, Ellerman junior i sir Robert Perks.

Z pamiętnika bojowca 1905 r.

Romana Johna, pseudonim Jaskóła

Wolał narazić żonę

Pewnego razu, daty dokładnie nie pamiętam, odbywał się sąd wojenny nad naszemi towarzyszami. Organizacja, chcąc steroryzować przewodniczącego sądu, wydała na niego wyrok śmierci. Wyrok miał być wykonany w czasie jego przejazdu z domu z ul. Wilczej do Cytadeli.

Wpobliżu domu w którym zamieszkiwał przewodniczący sądu, ujrzeliśmy rosyjskich „ochranników". Porozumieliśmy się jednak z naszymi towarzyszami, że damy im znać o wyjeździe przewodniczącego, który zawsze jeździł z żoną.

Gdy wyszedł z domu i wsiadł do karety, zawiadomiliśmy natychmiast towarzyszy, z której strony on siedzi. Nasi tow., dogonili karetę przewodniczącego, dali kilka strzałów w miejsce, gdzie on siedział, sami zaś odjechali w przeciwnym kierunku.

Jakież było nasze zdziwienie, gdy jeden z obrońców tegoż dnia wieczorem przyszedł na zebranie i taką zaczął opowiadać historyjkę:

— Wiecie, co tow. Rozmawiałem z przewodniczącym, żyje i jest zdrów.

— Jakto? — mówi jeden z naszych towarzyszy, — przecież kazano nam strzelać w siedzącego w karecie z lewej strony, więc niemożliwe, by go nie trafiła ani jedna kula!

— Tak — odpowiada obrońca — otrzymaliście zupełnie dobrą informację, lecz ten satrapa, jak mi sam opowiadał, przeczuwając jakieś nieszczęście, gdy kareta ruszyła, przesiadł się na miejsce żony. Ona została ciężko ranna, a on wyszedł cało. Nie chcąc się spóźnić na sprawę, nigdzie się nie zatrzymywał, lecz tą samą karetą przywiózł żonę **do szpitala w Cytadeli.**

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Maciek chciał się oburzyć, ale sam zrozumiał, że to będzie raczej niezręczne, wolał więc rzec spokojnie:

— Wyznałem pani miłość, a w słowach pani wyczuwam, jakby ironję... Jakby pani wątpiła o szczerości mych uczuć...

— Nie... dziwią mnie tylko...— odparła Stenia.

— Dlaczego?

— Czyżby miłość, miłość prawdziwa powstawała tak szybko? Czyż nie należy się bliżej poznać, aby sprawdzić siłę i jakość tego uczucia?

— Owszem, miłość może powstać od pierwszego wejrzenia, uścisku ręki, uśmiechu, słówka...

Stenia potrząsnęła głową. Rzekła:

— Nie znam takiej miłości i nie uważam jej ani za głęboką, ani za trwałą. Poza tem... czy pan pozwoli, że będę szczera?

— Bardzo proszę...

— Otóż nie będę nawet rozmyślała nad szczęściem, które mi pan chce stworzyć, ponieważ nie mogę go od pana przyjąć. Nie mogę wyjść za pana...

— Ależ dlaczego?

— Z tego prostego powodu, że jestem już po słowie... z innym...

— Co? To niemożliwe... Ach, jej, jej! — bladał Maciek, który wszystkiego raczej się spodziewał, niż tego...

Zafrasowany i strapiony zapytał:

— I nie może już pani cofnąć swego słowa, danego tamtemu?

— Gdybym nawet mogła, nie chciałabym.

— Dlaczego?

— Bo mam... bardzo wiele uczucia dla mojego narzeczonego...

— A cóż to za jeden?

— Pozwoli pan, że tego nie ujawnię...

— Co to znów za tajemnice?

— A poco panu wiedzieć? Przyzna pan chyba, że nasza znajomość nie jest tak dostatecznie zażyła, aby nie wolno mi było mieć przed panem tajemnic. Z jakiej racji miałabym panu zwierzyć się z tego, czego nie wyznałam jeszcze wogóle nikomu? Proszę mi wierzyć, że czuję się wielce zaszczycona pańskiemi łaskawemi oświadczynami, ale ponieważ przyszły zbyt późno, więc... zostańmy tylko dobrymi znajomymi, jak dotychczas, dobrze?

Co rzekłszy, skierowała się ku wyjściu. Maciek zagrodził jej drogę, mówiąc głosem rozkazującym:

— Jeszcze chwilę... Parę słówek jeszcze tylko dodam.

— Poco się fatygować? To już nic nie zmieni.

— Niewiadomo — syknął Maciek tak, że aż zimny dreszcz wstrząsnął Stenią.

— Kończmy już rozmowę — rzekła. — Czego pan jeszcze chce?

— Błagać panią po raz ostatni.

— Daremny trud!

Maciek spojrzał na nią przenikliwie, mówiąc:

— Gdy ja czegoś pragnę, to już... na całego... Miłość moja nie cofnie się przed sprzeciwem, wypowiedzianym pięknemi usteczkami ani przed najostrzejszym współzawodnikiem, w którego istnienie, między nami powiedziawszy, nawet nie wierzę... Ale gdyby nawet był, nie zdobędzie pani, póki nie stoczy ze mną zwycięskiej walki.

— Co? Co pan wygaduje?

— ... że jeżeli mam współzawodnika, niech stanie w szranki. To tylko jeszcze bardziej podnieca moją miłość.

— Nie poznaję pana, doprawdy... Był pan zawsze taki grzeczny, miły, uprzejmy...

— Będę nim nadal, ale... nie pozwolę drwić ze siebie!

— Czyżbym ja to uczyniła?

— A tak! Niema pół roku, jak przybyła pani do Warszawy ze wsi, a już pani jest zaręczona... Zawracanie głowy!... Myślałem, że pani bez trudności przyjmie moje oświadczyny... Miałaby pani ze mną dobrze.. bardzo dobrze!...

Stenia tylko wzruszyła ramionami, mówiąc:

— Ha, trudno... Przepadło....

Chciała wyjść, ale Maciek chwycił ją za ramię, wołając:

— Nie!... Nie wyjdzie pani stąd!...

— Któż mi przeszkodzi?

— Ja!

— W jakim celu?...

— Aby panią nieco... uśmierzyć... Gdy pani zostanie moją, nie zechce pani już nawet spojrzeć na innego mężczyznę...

— Więc pan myśli, że będę do pana należała?

— Tak i to zaraz!

— Proszę natychmiast wypuścić mnie stąd, bo narobię krzyku!...

— Nikt nie usłyszy...

— Aniela....

— Poszła gdzieś na spacer... jest bardzo daleko. Służba też wyszła. Niema nikogo.

— Zaczynam rozumieć: to zasadzka!...

— Czyż nie powiedziałem pani, że gdy czegoś zapragnę... musi być tak, jak ja chcę!...

Nie odpowiedziała na to nic, a na twarzy jej malowała się taka bezsilność, że Maciek już w duchu triumfował. Puścił jej rękę i zamknął drzwi na klucz.

Stenia ani drgnęła. Rzekła tylko z całkowitym spokojem:

— Dziwna jest swoją drogą ta Warszawa. Mieszkałam na wsi szesnaście lat wśród najbardziej dzikiego chłopstwa poleskiego i żaden nie ubliżył mi nawet słowem, a tu w Warszawie, w ośrodku cywilizacji i kultury... takie rzeczy...

Maciek niebardzo rozumiał, o co jej chodzi i najbardziej był zdumiony jej zadziwiającym spokojem.

Dodała z uśmiechem:

— Czy doprawdy, aż tak bardzo panu zależy na mnie?...

— Powiedziałem już pani...

— Tak mi się wydaje, że to nietylko uwielbienie... za tem musi się jeszcze coś kryć...

Mówiąc to, nieznacznie przysuwała się do okna. Wychodziło na staw, o którym kiedyś Franka mówiła...

Maciek dostrzegł jej manewr.

Uśmiechnął się... Był to uśmiech, z jakim zazwyczaj sutenerzy grzebią w torebkach czy pończochach swych ofiar, aby je ogołocić z ostatniego grosza...

Rzekł:

— Gdyby pani chciała skoczyć z okna, coby to panią pomogło? Z tej strony, złamie pani sobie nóżki i rączęta, któremi tak miło będzie kiedyś obejmować kochanka... Z tamtej strony — wpadnie pani do stawu... Późno już jest i nikt pani nie przyjdzie z pomocą. Myślę, że jednak lepiej będzie ulec mi. Czyżby to było aż takie przykre?

— Dla mnie... bardzo...

Maciek postanowił zabrać się do rzeczy. Na wszelki wypadek trzeba było zamknąć okna. Najpierw te niebezpieczniejsze dla niego, wychodzące na ogród... Przez to drugie chyba nie skoczy, bo tam staw...

Gdy zamykał okno, Stenia jednym susem znalazła się przy drugiem. Wychodziło na balkon nad stawem.

Po chwili już Stenia była na balkonie...

Maciek ryknął z wściekłości i błyskawicznie skoczył za nią na balkon. Chwycił ręką, ale już było za późno...

Wyślizgnęła mu się z ręki, poczem stając na galeryjce balkonu, zrobiła regularny skok do stawu.

Natomiast echem ryku Maćka był inny krzyk:

— Nie się nie bój! Jestem przy tobie!...

Był to — Grześ...

Nie puścił mimo uszu słów, podsłuchanych podczas rozmowy Maćka z Anielą. Dowiedział się też sprytnie, gdzie się znajduje willa Franki i czuwał przy niej bacznie. Widząc Aniele, wychodzącą samotnie, odrazu domyślił się czegoś złego, zatrzymał ją więc siłą wpobliżu i nie wypuszczał z rąk, niby zastaw.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nagle... Znieruchomiałam na chwilę. Tak, ktoś idzie!...

Zbliża się do moich drzwi. Jeszcze chwila... Jest o dwa kroki. Mimo chodnika, słychać ciężkie stąpanie. Zatrzymał się...

— Toleczko! — jęczał pan W. pod oknem.

Siedząc, ściągałam właśnie sukienkę, kiedy rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

Pan W. zerwał się.

— Kto tam? — zapytałam spokojnie.

— Proszę otworzyć! — usłyszałam głos Józia.

Pan W. był poprostu zwarjowany. Wymachiwał rękami, pokazywał na usta, jakby kazał mi być cicho, to znów, bym opuściła sukienkę.

Zanim jednak coś odpowiedziała, zgrzytnęła klamka i drzwi się otworzyły. Na progu stał Józio.

Pan W. patrzył na niego szeroko otwartemi, przerażonemi oczami, z półotwartemi ustami, z których kącika ściekała ślina. Był w tej chwili obrzydliwy i śmieszny.

— Ach, to pani szefowa w takiem towarzystwie?! — zawołał Józio, zamykając drzwi za sobą. — To szef miał rację, kiedy kazał mi pani pilnować!

Nie odzywałam się. Nie wiedziałam zresztą, co wypada mi mówić w tej komedji.

— Przysiągłem panu dyrektorowi zdać sumiennie sprawozdanie z mej opieki nad panią, ale widzę, że pana dyrektora niebardzo ucieszy prowadzenie się jego żony!...

— Panie!... Jak pan może kompromitować kobietę! — wyjąkał pan W. Usta mu pobladły i cały się trząsł.

— Co pan tu będzie się jeszcze odzywał? Zaczepia i uwodzi pan mężatkę, upija ją pan w restauracji i będzie pan mi tu wygadywał jakieś androny? Takich facetów trzeba porządnie prać, żeby nie zaczepiali kobiet uczciwych!

Józio podszedł do trzęsącego się pana W.

— Co pan zamierza?! — wołał pan W., zasłaniając się zawczasu rękami, jakby się obawiał, że Józio go uderzy.

— I co teraz będzie? — pytał Józio, zbliżając swoją twarz do pobladłej twarzy pana W.

— Przecież pan nie może, nie powinien pan gubić tej kobiety!... — jąkał się pan W. Trząsł się na całem ciele, ręce mu drżały.

— To mój obowiązek. Zato mi szef płaci, żebym mu wiernie służył.

Pan W. spojrzał badawczo na Józia.

— Gotów jestem dać każdą sumę, jakiej pan zażąda za milczenie! — domyślił się pan W.

— Ile? — rzucił krótko Józio.

Pan W. sięgnął drżącą ręką do kieszeni. Wyjął portfel.

— Oto tysiąc złotych...

— Co? — mruknął Józio. — Pan myśli, że jak człowiek popełnia świństwo, zdradzając swego szefa, to będzie to robił za byle grosz?

— Dwa!...

— Daj-no pan ten portfel...

— To rabunek!...

— Niech-no pan będzie cicho! Pan pewnie też żonaty i chyba nie chce pan, żeby się jego małżonka dowiedziała o całej historji!...

Wyrwał mu portfel z ręki i zaczął wyciągać banknoty, któremi portfel był dobrze wypchany. Pan W. patrzył na to w milczeniu szeroko otwartemi oczami, nie mogąc sie zdobyć na żaden ruch obrony.

— Trochę panu zostawiam!... — powiedział Józio z uśmiechem. — Trzeba, żeby pan miał przynajmniej na drogę powrotną. Bez grosza przy duszy człowiek jest jak kaleka. Zresztą pewnie ma pan tu jakich znajomych, to panu pożyczą. Pani dyrektorowo, — zwrócił się do mnie. — Idziemy. A na drugi raz niech pani będzie ostrożniejsza, bo niechby panią tak mąż złapał, a nie ja, byłoby gorzej!...

Zabrał moją walizkę i czekał, aż włożę palto. Nie patrzyłam na pana W. Wyobrażam sobie, jaką musiał mieć minę, patrząc na nas, kiedy wychodziliśmy z numeru.

Ledwie znaleźliśmy się na korytarzu, Józio szepnął do mnie:

— A teraz w nogi! Facet miał minę niepewną. Pewnie zaraz da znać policji!

Wychodząc, Józio powiedział portjerowi, że jedziemy do innego hotelu, dał mu parę złotych i znaleźliśmy się na ulicy. Niedaleko stał samochód. Siedział już w nim Kubełek.

— No, jak poszło? — zagadnął, kiedy zasiedliśmy na miękkich poduszkach.

— Potem ci powiem. Wszystko w porządku. Jest koło dziesięciu tysięcy. Jedź pan, panie szofer, do Tczewa!... Ale tak, po kawalersku, na cały regulator!.. Lubię jazdę, jak się patrzy!...

Nie odzywałam się przez cały czas. Czułam, jakbym miała w piersi ciężki kamień, który gniecie mi serce.

— Prędzej, prędzej! — poganiał szofera Józio. — Cholera ich wie, czy kto nie pojedzie za nami! — dodał szeptem, nachylając się do Kubełka.

Dalszy ciąg nastąpi.

Zły podział bogactw

Oto przyczyna obecnego kryzysu — oświadczył prezydent Roosevelt

WASZYNGTON, (PAT). Prezydent Roosevelt wygłosił wczoraj wielkie przemówienie transmitowane przez radjo na cały kraj, w którem wezwał przemysł do **dalszej redukcji godzin pracy, jako najlepszego środka wzmożenia zatrudnienia i dostarczenia za robków większej liczbie ludności.** Prezydent nalega na natychmiastowe wprowadzenie w życie powyższych zasad, gdyż w ten tylko sposób można będzie w dalszym ciągu prowadzić dzieło odbudowy.

W dalszym ciągu swego przemówienia Roosevelt z naciskiem oświadczył, iż polityka jego zmierza nietylko do powrotu dobroby tu, ale dąży do tego, by dobrobyt stał się zjawiskiem stałym.

Nie pozwolimy nigdy — powiedział prezydent — by znowu powstały warunki, które sprawiły, iż znaczne odłamy ludności Stanów Zjednoczonych żyły w sposób „nieamerykański". **Warunki te pozwalały na zły podział bogactw.**

Nowa polityka ma na celu dobrobyt jak największych mas ludności Stanów. Dążymy do równowagi naszego ustroju ekonomicznego wewnątrz kraju oraz do rozwoju stosunków handlowych z innemi krajami.

Roosevelt wyraził zadowolenie, iż większość zarzutów jest skierowana nie przeciwko zasadom, na których opiera się jego polityka, lecz przeciwko metodom zastosowania tych zasad. Celem polityki odbudowy jest **podniesienie siły nabywczej.** Nikt nie sprzeciwia się słusznym korzyściom, ale zasada dobra ogólnego powinna znajdować się na pierwszem miejscu.

Mówiąc o klęsce bezrobocia prezydent stwierdził, iż pomimo energicznej akcji rządowej w dal szym ciągu znajdują się jeszcze miljony ludzi bez pracy. Zdolność nabywcza ludności jest jeszcze ciągle bardzo ograniczona. Można ją będzie podnieść jedynie **przez obniżenie skali cen, dzięki czemu uda się utrzymać płace na wyższym poziomie i zapewnić pracę większej ilości pracowników.**

Rząd nie może dźwigać w nieskończoność całego ciężaru bezrobocia. Najważniejszem zadaniem jest obecnie **zapewnienie pracy jak największej ilości ludzi, którzy są jej obecnie pozbawieni.**

Przemówienie swe prezydent Roosevelt zakończył oświadczając, iż „kodeksy pracy" powinny być przeprowadzane we wszystkich gałęziach przemysłu z całą stanowczością.

Na drodze do pokoju

Od rozbrojenia do rozbrojenia

Podróż ministra Edena naokoło Europy zakończyła się po wrotem do punktu wyjścia — do Londynu. Minister Eden nie wraca jako triumfator, nie wiezie ze sobą laurów pacyfistycznych, nie złoży Macdonaldowi w prezencie obietnic rozrojenio wych z Paryża, Rzymu czy Berlina. I tym razem propozycje brytyjskie zawarcia jakiegoś kompromisu zbrojeniowego międzymocarstwowego spełzły na niczem. Odpowiedź francuska na propozycje przedłożone przez min. Edena brzmi zupełnie niedwuznacznie: non possumus.

Niema już wątpliwości, że konferencja rozbrojeniowa, do której wstępem miały być rozmaite próby dojścia do kompromisu między stanowiskiem Francji a stanowiskiem Niemiec — gdyż to jest właśnie ośrodkiem problematu ograniczenia zbrojeń — że konferencja ta została pogrzebana, że niezwoływanie jej i stałe odraczenie jest w danym razie istotnie plusem politycznym. Rezultatem konferencji mogłoby być w warunkach obecnych tylko kapitalne fiasco wszelkich propozycyj ze strony „pacyfikatorów", a więc i zaognienie stosunków w Europie.

Wszelkie dotychczasowe a— zdaje się — i mogące jeszcze nastąpić próby, można będzie, jak się wyraził jeden z dyplomatów francuskich, księgować pod pozycją zatytułowaną: kapitały zamrożone. Określenie wcale trafne, zwłaszcza w momencie, gdy rządy i parlamenty Anglii, U. S. A. wyznaczają olbrzymie sumy na odbudowę floty powietrznej w niewidzianych dotąd rozmiarach. Rząd U.S.A. postanowił np. doprowadzić liczebną siłę floty powietrznej wojennej do 30.000 jednostek; cyfra to — przyznać trzeba — aż fantastyczna w swej wymowie.

W Anglji minister lotnictwa, lord Londonderry zaznaczył w swojem expose, iż program rozbudowy dla floty powietrznej wojennej przewiduje zwiększenie jej do liczby 81 eskadr zdolnych do akcji na daleki dystans oraz 13 eskadr przeznaczonych li tylko dla obrony kraju. Minister zaznaczył przytem, że W. Brytanja nie może jednak ograniczać dalej swoich sił obronnych w powietrzu i ze względu na bezpieczeństwo własne oraz kolonij zamorskich będzie musiała zwiększyć wydatnie budżet awjacji.

Francja ze swojej strony przystępuje do reorganizacji awjacji; rząd obecny wniósł już projekt ustawy odnośnej, przyczem zastrzegł się, że nie chodzi o powiększenie ilości jednostek, lecz głównie o polepszenie jakości ich. Polityka kwalitatywna oraz modernizacja materjału mają być główną wytyczną awjacji wojskowej we Francji.

Jeśli uwzględnić Włochy, które oddawna już wzmacniają awjację kosztem floty wojennej, dojdzie się łatwo do wniosku, iż Europa i Stany Zjednoczone — nie mówiąc o Japonji i Z. S. R. R. — od teoretycznego programu rozbrojenia przechodzą do praktycznego programu zbrojenia.

Amerykańska wytwórnia filmowa zapłaci rosyjskiej księżnie

miljon zł. odszkodowania

LONDYN, (PAT). Proces wielkiej księżny Ireny Aleksandrówny, małżonki księcia Feliksa Jusupowa, która oskarżyła angielską ekspozyturę amerykańskiej firmy Metro Goldwyn Meyer o zniesławienie jej w filmie „Rasputin" do biegł wczoraj końca.

Ława przysięgłych po 2-godzinnej naradzie ogłosiła wyrok, **który przyznaje wielkiej księżnie** Irenie Aleksandrównie 25.000 funtów st. odszkodowania **oraz obarczył firmę Metro Goldwyn Meyer** kosztami całego procesu. **Koszta zaś są olbrzymie, bowiem honorarjum każdego adwokata wynosi przeszło 3.000 funtów. Ogółem cała ta sprawa kosztować będzie firmę Metro Goldwyn Meyer 35.000 funtów st.** (około miljona złotych.

Według opinji kół prawniczych należy oczekiwać, że obecnie wielka księżna Irena Aleksandrowiczówna podejmie wszczęcie po dobnych procesów w Ameryce, gdzie prawo jest równie surowe w wypadkach zniesławienia.

Dlaczego nie ratowali tonących?

Sąd rozpatruje sprawę zachowania się na Wiśle członków W. T. W.

Sensacyjny proces 4 członków Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, o odmówienie pomocy dwóm tonącym, na Wiśle młodzieńcom, zgromadził wczoraj w Sądzie Okręgowym „śmietankę" sportowców rzecznych stolicy.

Sprawa jest jak gdyby wyjęta żywcem z opowieści Jacka Londona i jego tysiącznych przygód żeglarskich.

W chłodny dzień, 19 września wybrało się kajakiem żaglowym na Wisłę dwoje kolegów, Edmund Drzymalski i Henryk Polakowski. Na pływanie po Wiśle był to czas paskudny. Wiatr dał silny, fale były gwałtowne i porywiste. W taki czas ryzykować mogli tylko wytrawni i obyci z pływaniem wioślarze.

Nasi amatorzy żeglarstwa zostali wpobliżu mostu kolejowego wywróceni z kajakiem do wody. Toń była bystra, głęboka. Wobec zimna, niskiej temperatury wody i znacznej odległości od brzegu, odrazu znaleźli się w położeniu grożącem niebezpieczeństwem dla życia.

Zaczeli więc wzywać pomocy od znajdujących się wpobliżu 4 kajaków. Dwa kajaki pośpieszyły natychmiast, pozostałe tkwiły bezradnie. Ale i te dwa kajaki, na których płynęli dwaj prokuratorzy warszawscy, p.p. Firstenberg i Siewrzewski, nie mogły dać należytej pomocy.

A tamci wrzeszczeli wniebogłosy. Jeden usiadł na wywróconym kajaku okrakiem, drugi zaś trzymał się kurczowo za dziób.

Sytuacja była rozpaczliwa, bo ani holować do brzegu nie udało się, wobec wartkiego prądu, ani zabrać zmoczonych na pokłady kajaków, któreby tego nie wytrzymały.

Na tę chwilę nadpłynęła właśnie od strony Warszawy duża łódź z czterema wioślarzami, zmierzając prosto do miejsca wypadku. Zdawałoby się, że ratunek jest zapewniony.

Lecz najniespodziewaniej łódź zamiast przystąpić do ratowania tonących, wykręciła wbok i odpłynęła zpowrotem. Takie obojętne zachowanie się wioślarzy z W. T. W. wywołało zrazu zdumienie, a potem oburzenie.

— Dajcie pomoc! — zawołał prokurator Firstenberg.

Tamci jednak odkrzyknęli, że nie mogą już zawrócić.

Na szczęście w krytycznej chwili nadciągnęła hamburka i wioślarz Leon Mandygraf, płynący sam jeden, wydobył młodzieńców z wody.

Natychmiast rozpoczęto akcję ratowniczą, bowiem niefortunni żeglarze byli skostnieli z zimna. Jeden nawet tak opadł z sił, że trzeba było rozcierać mu członki. Dopiero suche ubranie i gorący napój przywróciły im wyczerpane siły.

O wypadku dano znać policji i czwórkę żeglarzy pociągnięto do odpowiedzialności karnej, za pozostawienie tonących w niebezpieczeństwie, co jest surowo karane przez kodeks.

Okazało się, że dowódcą i sternikiem łodzi W. T. W. był znany chlubnie strażak porucznik Bogusław Malinowski, który za odwagę i dzielność w ratowaniu płonącego dobytku i ludzi z ognia, posiada krzyż zasługi.

Zeznał on, że łódź podczas wykręcania do miejsca wypadku, została zalana falą i wioślarze sami znaleźli się w sytuacji tragicznej. Czemprędzej musieli odpłynąć i wylewać wodę, gdyż inaczej łódź poszłaby na dno, a dwóch z nich nie umiało zupełnie pływać.

Zresztą por. Malinowski, jako dzielny strażak, żeglarz i sportowiec uznał, że tonących potrafią wyratować 2 kajaki i hamburka.

Te zeznania poparli przed sądem dalsi oskarżeni, Józef Wojczyński, Juljan Łęski i Marjan Grubski.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka 7,25 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa krajowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka popularna. 12,55 Dziennik południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Muzyka jazzowa. 15,55 Recital śpiewaczy. 16,10 Program dla dzieci. 16,40 „Skrzynka pocztowa". 16, 55 Koncert Wojskowej Orkiestry Reprezentacyjnej 36 p. p. 17,25 Recital fortepianowy. 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18,00 „Tajemnicze głębie Oceanu". 18,20 Muzyka lekka z kawiarni „Italia". 18,50 Rozmaitości. 19,10 „Literatura na Capri". 19,30 „Dwie Wdowy" — opera komiczna Fr. Smetany. Transmisja z Pragi Czeskiej. 22,00 Sen poranku wiosennego". 21,15 Muzyka taneczna z restauracji „Monopol (Katowice). 22,40 Odczyt w języku angielskim. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z restauracji „Monopol" (Katowice).

W ROCZNICĘ ŚMIERCI ŻOŁNIERZA BOHATERA LISA-KULI

W piętnastą rocznicę bohaterskiej zaszczytnej śmierci żołnierza o płomiennem sercu, płk. Lisa Kuli, który padł w r. 1919 pod Terczynem, niemal na progu Niepodległości, do której całem swojem młodem i pięknem życiem dążył wytrwale, Polskie Radjo nadaje z Krakowa na wszystkie rozgłośnie feljeton - reportaż z uroczystości w Rzeszowie. Audycję poprowadzi p. Bohdan Pawłowicz, w dn. 7.III o godzinie 22,15.

Czy oskarżony doktór rujnował się na przyjaciółkę?

Proces dr. Tadeusza Stefanowskiego trwa w dalszym ciągu. Pomimo zeznań licznych świadków, nie udało się dotychczas wyświetlić sprawy na tyle aby można z całą pewnością orzec, na co oskarżony lekarz zużył zdobyte ciemnemi malwersacjami pieniądze.

Gdy z jednej strony wyrasta tajemnicza postać jakiejś przyjaciółki dr. Stefanowskiego, o której mówią tylko szeptem między sobą różni ludzie, to o**brona odpiera z naciskiem te** zarzuty, dowodząc, że oskarżony na żadną kobietę nie rujnował się. Żona oskarżonego, która mogłaby dużo powiedzieć, zrzekła się zeznań, a jego ojciec, wspomniał o grzechach syna blado i ogólnikowo.

Nic nie można dotąd dowiedzieć się i od świadków, gdyż zeznają narazie tylko poszkodowani kupcy, których dr. Stefanowski i jego pośrednicy narazili na poważne straty przez puszczanie w obieg fałszywych weksli.

Zajścia przeciwżydowskie i atak na posterunek policji

PAT donosi:

Dn. 2 bm. w Kłobucku powiatu częstochowskiego w godzinach wieczornych na przechodzących ulicą miejscowych kupców żydowskich napadło kilku osobników, którzy zaczęli ich bić. Na krzyk napadniętych wybiegło kilku mieszkańców okolicznych domów, którzy zostali również zaatakowani przez napastników. W wyniku zajścia dwum kupcom żydowskim zadano cięższe uszkodzenia ciała nożami, trzem zaś lżejsze.

W świetle zeznań poszkodowanych sprawców napadu na Żydów są znani im mieszkańcy Kłobucka, których zatrzymano i osadzono w miejscowym **areszcie.** Wszyscy oni są znanymi w tem mieście awanturnikami, przemytnikami i złodziejami.

W dwa dni później, t. j. 4 marca odbyło się w kościele parafjalnym w Kłobucku nabożeństwo żałobne za ś. p. Grotkowskiego i Wacławskiego, zakupione przez miejscową placówkę Stronnictwa Narodowego. Po nabożeństwie członkowie Stronnictwa Narodowego, wyszedłszy z kościoła usiłowali uformować pochód, przeważnie z pośród przygodnych obserwatorów, rekrutujących się z przybyłych do kościoła włościan, do czego jednak policja nie dopuściła.

Zgromadzeni wznosząc okrzyki: **„Oddać aresztowanych"** rozdzielili się na dwie grupy, z których jedna rozpierzchła się w bocznych zaułkach, druga zaś przedostała się na cmentarz kościoła parafjalnego, znajdującego się na przeciw posterunku policji państwowej, i poczęli obrzucać budynek posterunku kamieniami, wybijając kilka szyb.

Wobec agresywnej postawy atakujących oraz nieusłuchania wezwania do rozejścia się, komendant powiatowy policji oddał w górę strzał ostrzegawczy, który spowodował natychmiastowe uspokojenie się i ucieczkę zgromadzonych. Po zlikwidowaniu zajścia nastąpiło w mieście całkowite **uspokojenie.**

Marzec
7
ŚRODA
Tomasza

Ze sportu

Gry sportowe o puhar P. T. G. „Sokół"

Drugi dzień turnieju koszykówki panów o puhar P. T. G. „Sokół", który odbył się w ub. niedzielę w sali Sokoła przyniósł następujące wyniki:

Polonia—Makkabi 20:16

Zasłużone zwycięstwo Polonji, która wyjątkowo na tych zawodach grała b. dobrze.

Cracovia II.—Sokół II. 29:5

Przez cały czas, zupełna przewaga Cracovii II. Cała drużyna Sokoła II. grała słabo.

Cracovia I.—Wawel II. 38:8

Wawel II. tylko do przerwy stawiał opór. Po przerwie całe pole gry opanowała mistrzowska drużyna Cracovii.

Sokół—Olsza 19:16

Po ciężkiej walce wygrał zasłużenie Sokół. Młoda drużyna Olszy zapowiada się b. dobrze.

Nowe władze K.S. Łobzowianka

W ub. niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie K. S. Łobzowianka. Po odczytaniu sprawozdań i udzielenia absolutorjum ustępującemu Zarządowi, wybrano przez aklamację nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes honorowy gen. bryg. Mond Bernard, prezes p. Kubaty, wiceprezesi: dr. Tombiński i Wydmański, sekretarz: Baczek, zast. Nizimski, skarbnik dr. Singer, zast. Zywiecki, gospodarz Śliwa, członkowie zarządu: Lebioda, Rachel, Sowiński, Mania, Bordel, Jasiński, Kierownik sekcji piłki nożnej: Niziński, zast. Chudoment, Komisja rewizyjna: Maton, Tychter i Grabowski.

Unieważniam zgubioną książeczkę P. K. O. Nr. 11.344 U. oraz dowód osobisty na nazwisko Stanisława Jagła, oraz książeczkę Kasy Chorych i legitymację Funduszu Bezrobocia na nazwisko Franciszek Jagła.

KRONIKA KRAKOWA

Napad rabunkowy przy ul. Szopena w Krakowie

Niesłychanie śmiałego włamania w biały dzień dokonał wczoraj nieznany opryszek do mieszkania Marji Długoszowej, zam. przy ul. Szopena 19.

W krytycznym dniu po południu właścicielka mieszkania bawiła w mieście, mieszkanie zaś było dobrze zamknięte. Nieobecność Długoszowej podpatrzył jakiś włamywacz, który przy pomocy dobranego klucza zakradł się do mieszkania i przystąpił do rabunku.

Około godziny 15.45 powróciła Długoszowa do domu i zastała nieproszonego gościa. Spłoszony włamywacz, widząc, co się święci, rzucił się do ucieczki.

Długoszowa, nie straciła zimnej krwi i usiłowała zatrzymać w drzwiach uciekającego opryszka. Bandyta jednak rzucił się na bezbronną kobietę i pobił ją rękami, a następnie zrabował jej pugilares z kwotą zaledwie 4 zł., dwa klucze od mieszkania i rondel z masłem, poczem wybiegł na ulicę i zbiegł w nieznanym kierunku.

Zawiadomiona o napadzie policja wszczęła energiczne śledztwo, celem ujęcia zuchwałego bandyty.

Aresztowanie złodzieja na dworcu towar.

Niejaki Andrzej Noworyta, lat 30, zam. w Prądniku Czerwonym pod Krakowem, kręcił się onegdaj koło magazynów kolejowych na dworcu towarowym w Krakowie i w pewnej chwili, korzystając z nieuwagi, pracujących tam robotników, skradł z wozu kolejowego 27 sztuk skórek futerkowych, wartości 300 zł., na szkodę firmy Moor w Krakowie przy ul. Grodzkiej 13.

Złodziej nie uszedł jednak karzącej ręki sprawiedliwości, bo został wkrótce schwytany i odstawiony do więzienia.

W tym samym dniu wpadł w ręce krakowskiej policji niejaki Majer Grün, lat 28, bez zajęcia, zam. w Łagiewnikach Nr. 151, w powiecie krakowskim. Grüna aresztowano za kradzież paczki z przyborami dentystycznemi, wart. 40 zł., której dopuścił się w dniu 5-go b. m. w mleczarni Markusa Mosingera przy ul. Krakowskiej 30, na szkodę Adolfa Zolmana, zam. przy ul. Salinarnej 17. Skradzioną paczkę odebrano złodziejowi i zwrócono poszkodowanemu.

Dwaj szoferzy krakowscy przed sądem karnym

Jak sobie Czytelnicy przypominają, w dniu 29 maja 1933 r. ulica Wolska w Krakowie była widownią strasznego wypadku samochodowego, zakończonego śmiercią jednej ofiary.

W owym dniu od strony ul. Straszewskiego jechał ulicą Wolską samochód miejski, prowadzony przez szofera Leopolda Cwiertniaka, podczas gdy ze strony przeciwnej pędziło ciężarowe auto pocztowe, przy którego kierownicy siedział szofer Karol Łabuda. Obaj kierowcy jechali przytem z nadmierną szybkością i nie trzymali się przepisowej strony jezdni.

W pewnym momencie szofer Łabuda, chcąc wyminąć wóz Cwiertniaka, skręcił nagle wbok i gwałtownie wpadł na jezdnię, obok której stała budka z wodą sodową. Przy budce stała niejaka Marja Smaragowa, pijąc wodę.

Nieszczęśliwa kobieta nie zdążyła już usunąć się, albowiem auto wpadło szybko na budkę, rozbiło ją, a zderzak od wozu uderzył Smaragową, tak silnie, że wkrótce po katastrofie, zmarła w szpitalu.

Obaj krakowscy szoferzy: Łabuda i Cwiertniak pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej, oskarżeni o nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka.

Oskarżeni stanęli wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie, który skazał osk. Cwiertniaka na 1. rok, zawieszając mu karę na 5. lat, zaś Łabudę na 6. miesięcy, zawieszając mu karę na 2. lata.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Mrażek, bronili adwokaci: dr. Haber i dr. Lachs.

Dygnitarz pobity przez atletę w cukierni

Onegdaj podaliśmy wiadomość o sensacyjnem zajściu, jakie zdarzyło się w ubiegłym tygodniu w jednej z wytwornych cukierni w Rynku głównym w Krakowie. Zajście to, ze względu na swą pikanterję i osoby, biorące w niem udział, stało się tematem rozmów w najszerszych sferach naszego miasta.

Jak nas informują, cały ten wypadek, zakończony krwawą bójką, miał następujący przebieg:

W krytycznym dniu przy jednym ze stolików cukierni w Rynku gł., w której gromadzi się stale liczne grono pięknych dam i powabnych panów z kół tak zwanej „złotej młodzieży", — siedziało dwóch panów w towarzystwie pewnej, wcale przystojnej niewiasty. Panowie rozmawiali z wielkiem ożywieniem i wreszcie jeden z nich powiedział jakieś ostrzejsze słowo.

Podrażniony tem przeciwnik, zareagował w ten sposób, że uderzył swego przedmówcę, którym był pewien miejscowy dygnitarz sądowy, podczas gdy ów „podrażniony" młodzieniec okazał się atletą ciężkiej wagi który w swoim czasie występował na estradzie zapaśniczej jako „Czerwona maska", a teraz studjuje prawo w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Otrzymawszy uderzenie, p. St. przewrócił się, lecz rychło wstał i podszedł do atlety, grożąc mu przytem palcem na dowód, że się nie boi. Widocznie w ten sposób p. St. chciał zaimponować swem „bohaterstwem" owej pani, która była w ich towarzystwie.

Atleta p. Sz., widząc te prowokację, nie umiał zapanować nad swemi nerwami i pięściami, z których każda waży parę kilogramów. Odwinął więc swą „delikatną" rączkę i grzmotnął p. St. w nos. Tym razem uderzenie było „cokolwiek" silniejsze niż poprzednie, bo przeciwnik padł na ziemię z połamanym nosem, zalewając się krwią.

Rannego dygnitarza opatrzył lekarz pogotowia, a p. Sz. podobno zatrzymała policja do swej dyspozycji, jako sprawcę ciężkiego uszkodzenia ciała.

Tło tego niezwykłego zajścia w kawiarni jest rozmaicie komentowane. Z szeregu pogłosek kursujących na ten temat, najbliższą prawdy wydaje się być ta, że główną przyczyną była właśnie owa niewiasta, podobno narzeczona p. Sz., o której względy począł zabiegać również p. St.

Ile jest prawdy w tych pogłoskach? — wyjaśni to rozprawa sądowa.

Olbrzymia afera gumowa w Krakowie

W latach 1926 do 1931 niejaki Geza Koranyi, Węgier z pochodzenia, a agent handlowy z zawodu, zamieszkały obecnie przy ul. Kochanowskiego 18 w Krakowie prowadził w naszem mieście przy ul. św. Krzyża wielki skład komisowy wyrobów gumowych, mając generalne przedstawicielstwo na Małopolskę i Górny Śląsk od firm z Rygi: „Phönix" i „Kwadrat".

Interesy agenta Koranyi'ego nie musiały być jednak zbyt solidnie prowadzone, skoro epilog ich rozegrał się przed sądem karnym w Krakowie.

Koranyi bowiem, który w dniu wczorajszym zasiadł na ławie oskarżonych przed Trybunałem miejscowego Sądu okręg. karnego, oskarżony był o to, że w wymienionych latach, mając przedstawicielstwo firm ryskich dopuścił się sprzeniewierzenia 14.665 dolarów amerykańskich, oraz kwoty 1.494 zł. Pieniądze te miał on zainkasować na rzecz tych firm od klijentów za pobrane kalosze, śniegowce i t. p. wyroby gumowe.

Postawiony przed Sądem, osk. Koranyi tłumaczył się, że fabryki nie dbały o należyte opakowanie dostarczanych towarów. Skrzynie bowiem były z cienkich desek i nie miały zabezpieczenia mocnym drutem, lecz były związane luźnie sznurkami. Skutkiem tego stale brakowało w skrzyniach po 8 do 10 sztuk wyrobów, a zamiast tego Koranyi znajdował w paczkach kamienie. Dalej przytoczył Koranyi niebywały fakt usiłowanego oszustwa klientów, jakiego miał się dopuścić z polecenia dyrekcji tych firm.

Mianowicie Koranyi otrzymał raz transport, złożony z kilku tysięcy sztuk wyrobów, które były z przepalonej gumy. Na rozkaz dyrekcji sprzedał ten niezdatny towar polskim firmom. Klienci polscy nie dali się jednak oszukać i towar zwrócili, a wtedy fabryki poleciły mu, aby ten towar zamagazynował w Krakowie. Gdy zaś to uczynił, a następnie gdy rzeczy te uległy zupełnemu zniszczeniu, firmy obciążyły tem jego rachunek.

Wszystkie swoje zeznania oskarżony składał po niemiecku, albowiem nie włada językiem polskim. Zeznania te były tłumaczone podczas rozprawy przez zaprzysiężonego tłumacza sądowego.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach stron, Trybunał ogłosił wyrok, skazujący osk. Koranyi'ego na 18 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3. lata.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Ostręga, wotowali: dr. Zacharski i Solecki, osk. prok. dr. Szypuła, bronił adwokat dr. Józef Woźniakowski.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa 7.30 wiecz. „Towariszcz"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Środa 8.45 w. „Jankele"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Parada rezerwistów"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Wyspa dra Moreau"
Dom Żołnierza: „Ostatnia kompanja"
Muzeum: „Jej Królewska Mość"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka: „Tancerki z Buenos Aires"
Słonko: „Cyrk Kossowskiego"
Uciecha: „Nie jestem aniołem"

RADJO

Środa, 7 marca 1934.

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dziennik południowy. 15.25 Transm. z Warszawy, 15.40 Płyty 15.55 Transm. z Warszawy, 16.40 Odczyt, 17.50 Płyty, 18.00 Odczyt, 28.20 Muzyka, 19.30 Transm. z Pragi, 22 Transm. z Warszawy, 22.40 Płyty.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rękowiecka 12, Sternbacha Dietla 30.

Podgórze pod Koroną Rynek podg. 9

Nocne dyżury lekarskie

Dr Baumiuger-Strauchen Ida Dietla 60 tel. 117-17, dr Cwikliński A. Kraszewskiego 12 tel. 102-71, dr Eibenschuütz St. Radziwiłłowska 7 tel. 119-01, dr Walewski St. Łobzowska.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w środę komedja J. Devala „Towariszcz", w opracowaniu J. Karbowskiego.

Mord podczas kłótni o tancerkę

W pewnym lokalu przy ul. Piłsudskiego w Kaliszu odbywała się onegdaj zabawa taneczna. W pewnej chwili podczas tańca wybuchnęła sprzeczka między Stanisławem Ciechanowskim a Mieczysławem Krasieckim na tle ubiegania się o względy pewnej panny.

W trakcie bójki Ciechanowski wyjął rewolwer i strzelił do Krasickiego, kładąc go trupem na miejscu.

Zabawę przerwano, a zabójcę aresztowała policja.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.